

Павел Ксенич

Вродил ся 14 сичня 1977 р. в Шпротаві на Дольным Шлеску в родині Петра і Марії з Куликів. В Шпротаві закінчыл основну і середню школу а пак, в роках 1996-2001 студіювал право на Вроцлавским Університеті. Фіналізувал го магістерском працом на тему *Wysiedlenie Rusinów u południowo-wschodniej Polski 1944-1947*. В академіцкым року 2001/2002 был на стипендії Deutscher Akademischer Austauschdienst на правничым факультеті Ратизбонского Університету. В жолтни 2002 р. зачал подипльомовы студії на праві того університету.

Літературний дебют Павла Ксенича мал місце в 1999 р. в "Загороді", де опубліковано польскоязычну гумореску *Z humorem o Łemkach w pytaniach i odpowiedziach*. Дальшы творы друкуваны сут в "Бесіді". Ксеничова творчіст вводят до лемківской літературы своерідний ситуаційний і языковий гумор базуючий на сучасных лемківских реаліях. Наївно чудуючий ся а фактычні кепкуючий і высміваючий "поважны" проблемы нарратор выводит ся з постмодерной деєрархізації світа, котра в получыню з лемківским консерватызмом і сакралізуючым модельом думаня творит надзвычайний ефект. Є то вызваня-провокация для сучасной, часто людичной лемківскости, змушыня до саморефлексії, выкликаної кінцьовом, пуентуючом думком.

Творы друкуют ся за: "**Загорода**", Р: 1999, нр 1 (*Łemkowie w pytaniach i odpowiedziach*); "**Бесіда**", Р: 2001, нр 5 (*Тяжко жыти хлопц*), Р: 2002, нр 4 (*Петро і Вапра*), Р. 2003, нр 1 (*Курія шкодит*).

Łemkowie w pytaniach i odpowiedziach.

Problem łemkowski od wielu już lat absorbuje badaczy. Zagadnieniem tym zajmuje się zarówno osoby posiadające odpowiednie przygotowanie, jak i niezrzeszeni, którzy wyrażają bardziej swoje odczucia i przeczucia i do rozwiązania w.w. problemu raczej się nie przyczyniają.

Słowo "problem" zostało tutaj użyte celowo, gdyż badacz, zajmujący się Łemkami, na każdym kroku napotyka na zagadki i pułapki. Kim są Łemkowie?

Skąd się wzięli? - chce wiedzieć etnolog. Czy Łemkowie to odrębny naród, czy grupa etniczna? - zapytuje socjolog. Pytania się mnożą. Odpowiedzi także. Niewiele jednak nadaje się do druku. Przyczyną takiego stanu jest przede wszystkim nieznamość sprawy, błędne postrzeganie rzeczywistości oraz mylne wyobrażenie co do własnej mądrości.

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie zagadnienia łemkowskiego w zupełnie nowym świetle i uporządkowanie dotychczasowych wyników badań. Autor nie ma, oczywiście, ambicji odpowiedzenia na wszystkie pytania. Jednakowoż poczuwa się w obowiązku do podzielenia własnymi spostrzeżeniami, opartymi na nie publikowanych, pomijanych i nie wydanych do tej pory dokumentach historycznych.

1. POCHODZENIE. Otóż, zaczęło się wszystko od zakładu. W czternastym wieku, w pewnej karczynie na Bałkanach, doszło do kłótni o to, jak daleko jest do Gorlic. Jednym ze sprzeczących się był Krzysiek, który twierdził, że nie jest daleko. I założył się o swojego brązowego cielaka, że ma rację. No, ale musiał to jakoś udowodnić...

Następnego dnia Krzysiek wyruszył do Gorlic. Zabrał ze sobą swoją dziewczynę, brata Piotrka i paru dalszych kuzynów.

W tym miejscu należy od razu wyjaśnić kwestię wołoskiego pochodzenia Łemków. Otóż, Krzysiek miał na nazwisko Włoch. I tak też najczęściej się do niego zwracano. Jednakże z czasem (podróż do Gorlic trwała długo) pomiędzy "w" a "ł" wkradła się litera "o".

Dokładnie nie wiadomo dlaczego tak się stało. Może przyczyną było zmęczenie wołających, a może złośliwe echo?

Faktem jednak jest, że zaczęto na Krzyśka wołać Wołoch, a na jego rodzinę - Wołosi. Tak więc element wołoski, to w rzeczywistości element włoski. Natomiast pasterstwo, tak często łączone z Wołochami, nie ma nic wspólnego z wypasem owiec. Wiąże się ono z porównaniem Krzyśka do pasterza, który dba o swoje owieczki i prowadzi je do Gorlic.

Oczywiście, Włosi (czy też Wołosi) nie byli jedyną grupą, która formowała Łemków. W czasie wędrówki dołączyli i inni znęceni możliwością łatwego zarobku. Grup tych naliczyłem co najmniej 95. Tutaj opiszę jednak tylko kilka, najważniejszych.

Na samym początku swej wędrówki kompania Krzyśka natknęła się na Cyganów. Jechali oni wprawdzie w przeciwnym kierunku, jednak po usilnych prośbach dziewczyny Krzyśka, zgodzili się towarzyszyć im przez jakiś czas i grać na skrzypcach. I tak zostali. Na zawsze. Łemkowie mają po nich muzyczne zdolności i ciemne włosy.

Parę dni po spotkaniu z Cyganami pochód został zatrzymany przez protestujących chłopów rumuńskich. Po długich pertraktacjach i zapewnieniu, że nie przewożą taniego zboża, Krzyśkowi udało się uzyskać zezwolenie na przejazd. Jednocześnie wielu zdesperowanych Rumunów i Arumunów przyłączyło się do marszu, twierdząc, że nie mają nic do stracenia. A że do jednego chłopą przyjechała rodzina z Albanii, która również podążyła za Krzyśkiem, w łemkowskich żyłach płynie także pewien procent albańskiej krwi. Łemkowie mają po nich skłonność do hazardu.

Kolejnym elementem stali się Szwedzi. Byli to zwiadowcy armii szwedzkiej, którzy przygotowywali załanie Polski. Jednakże z powodu zmiany w dowództwie armii zostali zapomniani. I tak trwali na posterunku bez nowych rozkazów. A że nadarzyła się okazja, by odmienić swój los, to go odmienili. Powędrowali z taborem. Łemkowie zawdzięczają im niebieskie oczy i jasne włosy,

Którejś nocy przy akompaniamencie gwizdów, wycia i okrzyków łołółooo - łołółooo, przycwałowali Indianie na bizonach. A że nie mieli złych zamiarów, zostali ciepło przyjęci. No i podążyli za Krzyśkiem. Byli to przede wszystkim Komańcze, którzy zamieszkali później w Komańczy oraz paru Szoszonów, którzy rozeszli się po całej późniejszej Łemkowszczyźnie. Łemkowie mają po nich długie włosy i czapkę z piór.

Przez długi czas nie wiedziałem, jak wyjaśnić w pochodzie obecność Eskimosów. Po długich badaniach gwiazd, stwierdziłem jednak z całą pewnością, że spadli z księżycy. I tak już zostało. Łemkowie mają po nich parę futer.

Należy, oczywiście, wspomnieć o elemencie polskim. Otóż, drużyna Krzyśka, po przybyciu w okolice Gorlic, zastała tam osadnictwo polskie, które było tam od początku. I pewnie byłoby dalej, gdyby nie porywczy Siedząca Strzała. Wszystkich wygonił. Ale co z tego. W nocy nie roztawiono straży i większość Polaków wróciła. Wyrzucili z łóżek drużynników Krzyśka i zajęli ich miejsca. Kobiety nic nie zauważyły. I tak zostało. Łemkowie mają po nich ziemię i literę "p". I nie należy o tym zapominać.

Nie sposób, rzecz jasna, opisać wszystkich grup, składających się na Łemków. W czasie długiego marszu przyłączali się coraz to nowi osobnicy. Nie obowiązywała przy tym szczególna procedura. Krzysiek zapytywał: Hu - hu! Kto wy? Swoi - odpowiadano. To chodźcie z nami - dodawał Krzysiek. No i szli. Początkowo każda grupa szła oddzielnie. Wszyscy byli grzeczni, trzymali się za ręce. Jednak z czasem doszło do wymieszania. Ktoś poszedł pożyczyć trochę cukru i już nie wrócił. Szwed złapał za rękę Rumunkę i już nie puścił. Powstała mieszanka.

2. JEZYK. Jak już wcześniej wspominałem, na Łemków składało się co najmniej 95 grup. I każda posługiwała się własnym językiem. Trzeba było więc coś z tym fantem zrobić. Po długich naradach postanowiono wrzucić wszystkie języki do kotła i wymieszać. I wymieszano. I powstała mieszanka. Łemkowie nie mają więc własnego języka. Mają 10000

słów albańskich, 30000 rumuńskich, 23499 japońskich, 9999 polskich i dalej nie chciało mi się liczyć.

W tym miejscu należy wyjaśnić, skąd wzięła się nazwa Łemkowie. Uważa się powszechnie, iż pochodzi ona od słowa "łem", które znaczy "tylko". Jest to bzdura.

Otóż, Krzysiek wołał często: hej, hej! A że miał wadę wymowy i nie wymawiał "h" i "j", lecz "ł" i "m", to wychodziło mu łem, łem! I z czasem pokrzykującego Krzyśka i jego gromadę zaczęto określać: Łemkowie. Co w rzeczywistości oznacza Hejkowie. Ale tak już zostało.

Jeśli już jesteśmy przy nazwie, to chciałbym dodać, iż zastanawialiśmy się z kolegą, czy by nie nazwać Łemków Pożyczalskimi, gdyż są nimi w istocie. Pożyczyli krew, pożyczili język, jak zobaczymy dalej, pożyczili strój. No, ale na razie daliśmy spokój. Zobaczymy.

3. STRÓJ. Odzież, w której wyruszyli Krzysiek i jego drużyna, bardzo szybko się zdarła. Podróż była długa i ciężka. Trzeba było więc pożyczać po drodze. To buty, to spodnie. Wszystko miano, oczywiście, oddać w drodze powrotnej. Z powrotem jednak nikt nie wrócił. I tak już zostało. Pożyczone. A swoją drogą, to nieładnie tak, pożyczać a nie oddawać.

4. GRANICE. No cóż, granice są albo naturalne, albo sztuczne. Jeśli idzie o Łemkowszczyznę, to granica południowa i zachodnia nie budzą większych wątpliwości. Na granicę północną też, właściwie, moglibyśmy przystać. Ale już z granicą wschodnią jest większy problem. No, bo jej nie ma. Łemkowie nie postawili słupków granicznych. I teraz to mogą tylko sobie w brodę pluć.

5. GRUPA CZY NARÓD? Kim są Łemkowie dzisiaj? Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym uzmysłowić wszystkim, że jeżeli w czternastym wieku w pochodzie maszerowało co najmniej 95 grup, to obecnie grup tych jest 3579. Tutaj wymienię tylko kilka, najistotniejszych.

Już w czasie marszu wyodrębniła się grupa Zakrzyśków. Nazwa ta wzięła się od częstego pokrzykiwania: Za Krzyśkiem! Naprzód, za Krzyśkiem! Grupa ta ma silne poczucie odrębności grupowej, a z innymi grupami utrzymuje stosunki.

We wsi Konieczna występują Lewospacze. Mają oni zwyczaj spania na lewym boku i stąd nazwa. Zaraz obok, w Żdyni, występują Chrapacze. Nazwa pochodzi od zwyczaju chrapania podczas snu. Grupy te mają silnie rozwinięte poczucie odrębności grupowej, a stosunki utrzymują sporadyczne.

Ciekawa grupa występuje we wsi Przegonina. Są to Pupaki. Zaobserwował ich i nazwę im nadał mój kolega. Otóż, podczas jednej ze swych wycieczek chciał rozwiązać problem pochodzenia Łemków. W związku z tym zapytywał napotkanych chłopów: Skąd się wzięliście? Jeden z bardzo rezolutnych respondentów odpowiedział: Z druhoj diry h pupi. (A fuj - dopisek mój). Pupaki znają swoją wartość. Trzymają się prosto.

Kogo by tu jeszcze opisać? No, na pewno bardzo interesujący są Cycaki, Stojaki, Ciemniaki. Ale nie chodzi przecież o wymienienie i opis ich wszystkich. Istotne jest, że Łemkowie są różni. Stwierdzenie to może pomóc w odpowiedzi na pytanie postawione na wstępie tego punktu. Ja, mając to na uwadze, posłużę się metodą, która, według mojego kolegi, jest niezwykle skuteczna. Pozwala na pomiar z dokładnością do 0,001 sekundy. Orzeł czy reszka? Orzeł - Są Łemkowie narodem, reszka - nie są. Rzucam. Leci. Obracam się, moneta też. Napięcie rośnie. Spada - moneta. Toczy się. Jest. Reszka... *Roma locuta causa finita.*

Тяжко жыти хлопугу

Женити ся, ци ся не женити? Або інакше, з кым ся женити? Бо не знам, ци знате Петра. Добрий хлоп з нього. Бабы повідають, же нічого собі. І пити, за дуже не пє. Но і акуратні Петро хотіл ся женити. Нашол си дівку. Та чого, гарде дівча. Передумал

справу. І пішов до няня. Петро то гречний хлопець. А няньо, як няньо. Зачали ся вивідувати, думати, а в кінці йойчати. Повідали потім люде, же то дівка. Але не своя была. Я там не знам. Але Петро остал сам. А знате як то самому хлопцу.

Повідають няньо: Іди на Ватру. Буде добрі. Но і пішов Петрусь.

Вступ был кус дорогій. Але нич. Такій світ. Зрештом, дівчат купа. Втішыл ся Петро. Купил си пиво. І взяв ся до роботи.

Повідали потім люде, же го тота Ватра змінила. Такій ся якісий зробил. Но нибы дівчата нашол. Але што. Бесідує з таким єдном. Час тратит. А гев ся вказує, же то не своя. Так си приїхала. То оставай здрава, Мала.

Пішов си Петро. Іде. Смотри!? Та є! Красавиця! Но то давай! І шытко в порядку. Родиче як треба. Села тіж ненайгіршы. Але што. Бесідувати не зна. Шытко розуміє. Може часом треба помальше повідати. Хоче ся вчыти. То ся вчый. Хто ти сперат? Я там ем школу скінчыл. Пішов си Петро.

Буде забава. А Петро то перший танцор в селі. Скаче. Крутит ся. Пороху полно. Мало што видно. Але не для Петра. Він видит шытко. Уж ей дозріл. Уж ей мас. Уж не пустит. І што?.. І што робиш? — звідуся она. А газдую си — повідат Петро. Мам кус поля. Пару коров. Пацятка. Та то такє. Видите сами.

І повім вам, не спал Петрусь той ночы сам. І шытко было добрі, покля не зачала бесідувати. Не дал Петро рады.

Вернул домів. Замкнул ся в собі. Няньо смотрити не можут. Повідають: Іхай в горы. Буде добрі. Но і поїхал Петро. Повідали потім люде, же го тоты горы змінили. Такій ся якісий зробил. Бо то знате. Чловек іде в горы. Рідна земля. Зелены Карпаты. А гын што? А гын паробок на парібку. Деси си якісу нашол. Але му повіла, же газдыньюм то она не буде. Видите, які бабы! Робити ся ім не хоче. Роки летят. А Петро си жыє. Помалы. На Ватру уж не їздит. В горы тіж ні. На забаву піде, часом. Частійше до корчмы. Люде повідають, же ся полубили з погариком. Але шыткы розуміют. Нихто злого слова не повіст. Петро добрий хлоп. Лем тяжко. Тяжко жыти хлопцу. Та і треба си кус выпити. Часом. Гнескы тіж ся зыйдут. Хлопи. Котрым тяжко. Выпют си кус. І буде ім лекше. Лем няньо дома часом си йойкнул.

Петро і Ватра

„Горы нашы, горы нашы, горы нашы Карпаты” – заспівал Петро і повідат: Іхаме на Ватру! Призрил ем ся на нього. Смотрю – сыза по личку тече, голос ся трясє, цілий якісий змінений. І хоць горы не нашы, Ватра тіж уж їхня – думка в голові ся крутит – повісти-м того не годен. Петрусь біденькый – сызы повтерай. Та певні, же іхаме! Та треба жыти, а не сызити! (Годен си хлопець дашто іщы зробити).

Толкли сме ся потягом през піл Польщы, а друге піл толкло ся з нами. Ани ем не знал як Лемківска Ватра медженародных притігат. То нич, же ногы болят, коли Петро щесливий. З каждым кільметром ясніл Петрусь і здоровіший ся робил. А в Горлицях з того щестя праві на люди ся шмарил, цілувати.

Всядиль чути: Ватра, Лемківска Ватра. В Ждыни пристерало през дорогу завісили. При вході, при сцені – всядиль: Лемківска Ватра. Та, Петре, – дома сме. В себе!

Сіл ем си пред сценом, же на выступы буду смотрил. Сам ем си сіл, бо Петро стрітил знаєму, котрой не виділ долги рокы і хотіл з ньом спокіні побесідувати. Та і пішли під пивопалатку. А я, як ем сіл, так ем пресідил цілий ден, а і вечер тіж. І так ем ся чудувал.

На початку то ем ся барже чудувал. А і окулярі ем втерал, бо си думам – злі виджу. Навет ближе ем підышол. а і люди ем ся зачал звідувати: Што гын є пописане? Та

вшыткы повідають – Лемківска Ватра. Но нибы єм ся кус успокоіл. Вернул єм на місце і уж єм ся так барз не чудувал. Бо то і година была пізна, і я по подорожы кус змучений.

На другій ден зачали ня уж єднак нервы брати. Бо повіджте сами – прикладово, купуете си карту вступу на, дайме на то, фестиваль англицкой культуры, а они вам през два дни Бразилійчыків вказуют. Та бы сте ся не знервували?! Та до фраса! За што я платил?! І то не є так, же вам повідят: Перепрашае, же того-сого, же тамты не могли доіхати. Они вам вказуют Бразилійчыків як Англиків! Та єм так сідил през два дни, єм ся в голову шкрябал, а в кінци єм си так кус міцнійше плеснул, і-м подумал: Та они з мене неусвідомленого і зацофаного роблят. А може іщы консервативного?! А бодай вас мало заднити! Вертайте мі мої пінязі! Хочете си робити фестиваль Бразилійчыків, то пиште о тым в оголошынях, а не циганте люди Англиками. Не циганте, бо буде в суді справа.

Зорвал єм ся, же буду летіл до організаторів, же циганят і жебы мі грошы вернули. І як єм так летіл до організаторів, то по дорозі ня якісе страшыло напало. Смотрю, та то якісий больфан і хоче мі фану свойой спортивной группы продати. А повідам вам – мал тых фан тисячы. В правій кошени, в лівій кошени, в вышній кошени, в нижній кошени, за ухом, в руці єдній і другій. А не знам ци гамбы си не побабрал. (А так на ранті, то не знам тіж, як то є можливе, же такы люде грішной землі ся тримают. Та преці, най лем західній вітер легіцько подує, а каждый больфан до синього неба сперхат і як аероплян суне на схід.) „І туньо продам, і туньо продам.” – та з єдной, та з другой страны ня заходит. Та ня задусит зараз – зараза єдна! А і дармово мі хоче продати. Миколай ся нашол! А ід бортаку! Та думаш же што? Та я ціле жытя зо своїма тримал, а тепер мам ся як ты збабрати?!

І лечу дале. І уж єм праві долетіл, але нич єм долетіл, взріл єм Петра під пивопалатком, як сідил зо знаємом, котру познал на глонишній Ватрі. Як был щесливий і веселий! А як щеслива і весела была знаєма! і так єм ся втримал. — Та треба жыти і ся бавити. — Та ци-м годен? — Та преці тепер не будеме ся вертати. Та не час на того.

І пішол єм догоры, до шатра, же буду спал. Під сцену уж єм ся не вертал. Бо то змеркати ся зачало, я кус змучений, а і по правді то не думал єм жебы Бразилійчыкы дашто нове вказали.

І як єм так ішол догоры, до шатра, взріл єм нове страшыло. Здолы ся мі виділо якісе інче. Бо вісіло оно на стопі електричным і – здавало ся – як бы птахы діганяло. Підышол єм ближе, бо-м цекавий кус был. Та виджу – зас больфан. Не сам тот, але самой той спортивной группы. І шмарят ся з фаном по тым стопі, як бы сусідови з другого села штоси барз важне повісти хотіл. Та – думам – дурбаку єден! Та де на стоп входиш, то злі ти на землі? Та боіш ся чогоси? Та не гварили няньо, же з прондом неє жартів? Та як тя копне зараз! А, зрештом – махнул єм руком – роб як знаш!

Пішол єм спати. Лем єм ся добрі од середины заключыл, бо си думам – як приде дванадцета, як ня шыткы тоты страшыла опадут!...

І знате, же єм ся в ночы збудил. Ци то была дванадцета, ци котра, то не знам. Але чую, же хтоси атак на моє шатро припустил. Ватряны страшыла – думам. Зобрали ся шыткы до купы, жебы мя мастями свойой спортивной группы побабрати і мі фану продати. І уж єм хотіл кричати, якісы заклятя на страшыла шмаряти, але чую – та то Петро зо знаємом, з котром ся познал під пивопалатком, але котру – як повідат – уж деси мусіл видіти. І Петро мі повідат, застараний барз – же знаєма мусит в нас спати, бо ей шатро заняте, або штоси такє – докладні єм не зрозуміл. А на дворі дойдж і студено ся зробило. Та заходте – повідам. Та што мате мерзнути. Та місця є дост. Бо то, знате, моє шатро пляново на три особы, але спокіні шытры вхоят. А іщы мішкы зо заду шмарити можна.

Но і сме ся поклали. Я ем ся одраз до стіны обернул, бо си думам – Петро може буде хотіл іщы кус зо знаемом побесідувати, не буду ім преці прешкаджал. А же ем ся за барз не розбатурил, то і ем вснул пильно.

І як ем вснул, так ем ся збудил. Але ся мі здає, же ем ся двараз будил. Першыраз – то ся мі здавало, як бы знаєма од нас втікала. Так гласні, якоси по-тихіцькы і як бы перепрашаючы, же місце заняла. Хотіл ем ю затримати. Бо си думам – дойдж, заняте шатро. Та што ты, маленька! Та місця є дост. Та спий і буд здрава. Але не знам, ци я ем такій негнучий, ци она така прудка, дост же втекла. А я зас вснул.

Як ем ся третій, ци котрий раз збудил, то знаємой уж фактычні не было. Лем Петро си сідил во вході до шатра і якісий такій щесливий был. Але такій щесливий, як то – знате – як ся є щесливым, як си ся лежыт з руком під головою, а хтоси нас в пяту шкрябле. І тот щесливий Петро одвернул ся до ня, пізрил мі глибоко в очы і звідал ся: А ты-с напращу нич не чул?

А я ся взріл в його очы, я пребуджений, і на ня ганьба велика зышла. Же ем не чул, коли тоты больваны пришли, коли зо синього неба на нас попадали.

Але повідам ти, Петре, най си они перхают по своїм синім ци інчым раю, але – повідам ти – они вылетят з мойого краю.

Куріня шкодит

Колиси, колиси – але аж і не барз давно – на Лемковині, в західній деси части, жыл си Петро. А такой праві піля нього жыла си Ганця. І, як то ся часто в жытю трафлят, коли молодых пліт лем ділит, любов велика і славна, на ціле село голосна, ся народила.

Няньови не барз ся виділо, же кавалір поля кус мало має.

— З чогоси треба жыти — повідали.

— Няню, няню – не знате о што в жытю ходит.

Мамці зас не подабало ся, же курит Петро як комин.

— Мамко, та хто не курит? Ліпше най курит, як має пити.

Та добрі, діти. Женте ся. І най ся вам дарит. Весіля велике – і бавте ся, церков і служба – і мольте ся. І най вам благословит, і най вам грає. Щестя і здравля.

Весіля ся скінчыло, жытя ся зачало. Треба рано ставати, жывину оправити, штоси прекопати, штоси посіяти. Потім штоси зісти, пак – іти спати.

— Ганцьо, дорога – іхайме до світа! Най хоцкі діти нашы ліпше мают. Най легше жытя мают. В Гамерику нам треба. Гын добрі. Гын тепло і світла дуже.

І поіхали молоды, а барже – поплынули. Кус было думаня, кус свары. Найбарже родиче сперали. Пустити не хтіли.

— Родиче, родиче – то так нам жычыте? Та щестя для діти не хцете?

— Та добрі, діточкы. Іхайте, і най ся вам дарит.

За дня в Гамериці ся зявили. І тепло тіж было. І тяжко кус, на початку. Але потім уж штотраз ліпше. І радістнійше. Петро дістал роботу, Ганця з бесідом си ліпше радила. А і діти пришли: едно, друге, третє. Як то ся часто здарят, коли молоды ся ку собі мают.

Роки летіли, а они... А они ніт, а они ся не старіли. Заєдно ся собі подабали. На прогулькы ходили. І сами, і з дітми.

Як было докладні – не знатя. Ци то листы родичів? Ци туга велика? Ци Ганця завинила? Штоси єднак мусіло быти – кед вертают.

До себе вертают. До своїх. Де земля. Де наше. Так роздумали і так... Але помалы. Перше шыфкарту треба купити. Потім дарунків пару. Потім ся запакувати. І так в дорогу ся выберати.

Шыфа дос гарда ся ім трафила. Велика. Міцна. Спокіно и достойно колысала ся зо своїма стопами, маштамі и якісыма дротама. Ся ім виділа як гора в рідным селі, коли ей уж з сіна остригли і самій собі лишыли. Зо смутныма остырвама лем і отавом з вітром – то в одну, то в другу страну ся кладучом.

Зо сызами в очах, торбама в руках, дітми при боці – гвошли на шыфу. Діти ся зараз деси стратили. Та они – Петро і Ганця, статочны родиче – свій плод нашли, розгостили ся і на ізду ждали.

— Ганцьо, дорога – цигарів купити ем забыл. Пят минут – і-м назад.

І пішол Петрусь купити си цигарів. Долго не был – нормально. Кус люди пред ним стояло. З кымси побесідувал. З кымси закурил. І вертат ся. До жены і діти. І кара Божа і гушлі! Неє! Шыфы уж неє!

Но аж так цілком – неє, то може ні. Пятдесят метрів якісе. Но, тепер може уж сімдесят. „Што робити?! До воды, до воды ся шмарити!” — думат Петро. — Сто метрів. „Не дам рады, не дожену.” Сто двадцет метрів. „Буду кричал. Най вертат. Най сама не іхат. Де, сама з дітми?!” Сто сорок метрів. „Але, ніт! Тілко люди попри мі. Подумают, же ем шалений.” Сто пятдесят метрів. „Буду махал як і они”. Вытяг пильно свое хуца, вмішал ся – жебы так шалено не выглядати – медже інчых, котры тіж за шыфом махали, і сам почал махати.

І як так махал за шыфом, женом і дітми – двіста метрів – пришло му до головы: „Ганця може подумати, же ся з ньом жегнам, курча ляга! Не буду махал.” Триста метрів.

І так стоял, а барже метал ся Петро на берегу: скочыти, кричати, махати. Плакати. Хмарка з комина.

Він стоял дале. Уж другы пришли – з інчыма ся жегнати, з кымси ся витати. Він стоял дале. Змеркати ся зачало. Він стоял дале. Уж ніхто не приходил. Ніхто ся не витал. Ніхто ся не жегнал.

Він стоял дале. З місяцьом світячым на шырокій берег. З розкричаныма мевама. І з фальом, што метала час од часу сызы на острів по шыфкатастрофі. „Сызы моі – де я вас подію?” Він сызил. Заправды.

Барз долго так стоял Петрусь. Або і долше. Та ся і змучыл. Аж си сісти мусіл. А як си сіл, та си закурил. И тото хлопа стратило. Кей-бы не закурил...

Повідали потім люде, же куріня хлопа знищыло. Же як закурил першого, так курил, курил і курил. През сорок років хлоп курил і не знал што ся піля нього діє. Шытко ся му змінило. О шыткым забыл. О дітьох. О жені. Як то ся часто здарят, коли люди море ділит.

Повісте: „Неправда. Глупоты. Телефенькы.” Я тіж так повідал. Покля ем не закурил.

През сорок років хлоп курил. Аж в кінци шмарил. І тото го мало выратувати. Бо то нибы было так, же як шмарил, то і щестя ся вернуло. І сын ся в Гамериці обявил. І сын мамку стягнул. А як сын мамку стягнул, то уж... То уж ся зышли: Петрусь з Ганцьом. Аж і сусіде ся походили, Петрову жену видіти. Ой было радости, было. Повідам вам. А кілко сьміху было! Купа люда – купа чуда!

Дале то уж докладні не знам. Мало быти штоси менше-більше такє, же ся не зараз так цілком зышли. Єдны повідали, же то зато, же ся Петро не міг так одраз привычаіти. Же потрібувал веце часу. Властиві справа нормальна. Як хлоп вышле бабу на два тыжні до курорту, жебы ся лікувала, то потім тіж ся так інакше на ню смотрит. І якісий час ся привычают. А гев му преці по сорок роках приіхала.

Другы повідали, же ся Петро зато з бабом наразі так не афішує, бо ся буде о одшкодуваня старал. За змарнуване жытя і страчене щестя. Же рахує што дістане купу гроши од дугановых концернів.

Але што ти, Петре, з тых дулярів, коли-с щестя програл.

